





## Aresztowanie mamy, herbaciany czas

Mama powiedziała, że skoro w Porzeczcu zostawiłyśmy wszystkie swoje ubrania, to ona po nie pojedzie. Z perspektywy czasu myślę, że to było bardzo niefrasobliwe. W lutym 1940 r. wyruszyła sama z Warszawy i na granicy w Brześciu została złapana przez bolszewików. Rok przesiedziała w brzeskim więzieniu, bo miała w dokumentach adnotację, że jest żoną polskiego wojskowego. Nie wiedzieliśmy, co się z nią stało, bo nie dawała żadnego znaku życia. Gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, to bolszewicy zdążyli mamę wywieźć w głąb Rosji. Wiedzieliśmy o tym, bo ktoś stamtąd przyjechał do Warszawy i nas powiadomił.

Ktoś tacie poradził, aby za swoją odprawę kupił dużo herbaty i kawy i dzięki temu dwa lata żyliśmy z ich sprzedaży. Tata sprzedawał je na wagę w warszawskich sklepikach. Pomała nam też rodzina z Radomia. Mieszkanie w Warszawie zmienialiśmy wielokrotnie.

## Nasza walka

Podczas okupacji chodziłam do prywatnej żeńskiej szkoły pani Julii Sztatkowskiej na ul. Emilii Plater. Szkoła działała pod przykrywką nauki zawodu handlowo-kupieckiego. Języka polskiego, historii, geografii uczono w ukryciu, na kompletach. Nauczycielki mówiły nam, że nasi ojcowie i bracia walczą z Niemcami i wobec tego naszą walką jest nauka. To mnie bardzo mobilizowało.

## Nieznana konspiracja

Miałyśmy po 15 lat i z przyjaciółką Krysią Kawalec „Dzidką” z Węgrowa, która do dziś mieszka w Warszawie, bardzo chcieliśmy działać w podziemnej organizacji. Nie byłyśmy rodowitymi warszawiankami, więc nam było trudniej dostać „kontakt”.

Tata działał w konspiracji, ale nic o niej nie mówił. Przychodzili do niego chłopcy w oficerkach, ale to, o czym rozmawiali, było tajemnicą. Tata nie chciał nam dać żadnego „kontaktu”, uważając, że jakby coś mi się stało, to mama by tego nie przeżyła.

Jedna z koleżanek, Halinka Sobolewska, moja znajoma jeszcze ze szkoły siostr Nazaretanek z Grodna, miała starszego brata, który po wielu namowach dał jej dla nas „kontakt”. Nie wiedziałyśmy, co to za organizacja. Dostałyśmy adres na Żoliborzu i poszłyśmy na pierwszą zbiórkę. Do mieszkania przyszła jeszcze jakaś młoda dziewczyna i chłopak. Oni powiedzieli, że to spotkanie jest tajne i nic nie wolno nikomu mówić. Dostałyśmy tam książeczkę Romana Dmowskiego *Mysli nowoczesnego Polaka* i gazetki. Uczłyśmy się tej książki lepiej niż paciera. Za tydzień było kolejne spotkanie i odbyło się szkolenie sanitarne. Młody chłopak uczył nas musztry. Spotykaliśmy się zawsze w pięciory. Zostałyśmy zaprzysiężone w mieszkaniu na Żoliborzu, gdzie, stojąc w szeregu, złożyłyśmy przysięgę wierności Bogu i Ojczyźnie.

## Łączniczki

Chciałyśmy robić więcej. Wujek Krysi Kawalcowej, Tadeusz Józwiak ps. „Ted” (w Powstaniu o ps. „Sven”), który był w Narodowych Siłach Zbrojnych, dawał nam informacje, pisane na bibułkach, do roznoszenia w różne miejsca Warszawy. Trzymałyśmy je zwinięte w rękę, aby w razie niebezpieczeństwa szybko móc połknąć. Miałyśmy też zadanie – zmierzenia krokami długości i szerokości Fabryki Jedwabiu w Milanówku. Wiedziałyśmy, że robimy coś potrzebnego. Tata zapytał mnie tylko, ile osób przychodzi na nasze tajne spotkania. Odpowiedziałam, że spotykamy się w pięciory i tata odetchnął, bo w PPR był system trójkowy. Mówiono nam w organizacji, że być może wyjedziemy walczyć w Góry Świętokrzyskie. Nie było mowy o Powstaniu.

## Pierwsze dni Powstania Warszawskiego

Mieszkaliśmy wtedy na ul. Krochmalnej 9, w tzw. małym getcie. To było na początku mieszkanie w tragicznym stanie, bez części podłogi, okien. Tata jednak wstawił okna, ponaprawiał i spędziliśmy tam około roku.

Przed Powstaniem tata wiedział, że coś się będzie działo, bo kupił na zapas worki mąki i cukru. Kupił mi też na bazarze Janasza dwie męskie koszule. Miałam wtedy 17 lat.

1 sierpnia 1944 r. powiedział, abyśmy poszli na ul. Królewską odebrać od zegarmistrza mój damski zegarek, jeszcze przedwojenną „Omegę”, jednak przed ul. Świętokrzyską rozległy się strzały i zawróciliśmy do domu. Dozorca powiedział, że z wieży kościoła Wszystkich Świętych strzela do ludzi „gołębiarz”. Zobaczyłam pierwszych żołnierzy z biało-czerwonymi opaskami.

Tata szybko stworzył punkt opatrunkowy w pomieszczeniach hurtowni drogerijnej w naszej kamienicy. Trafiła do nas dziewczyna trafiona przez „gołębiarza”. Opatrywałyśmy z Krysią Kawalcową lekkie postrzały. Trafił też do nas 2 sierpnia młody niemiecki żołnierz, który strasznie się bał, był rozstrojony nerwowo. Ojciec po opatrzeniu odprowadził go do polskiego oddziału na ul. Grzybowską. Te dni to był wielki, nieopisany entuzjazm. Na naszej bramie zawisła polska flaga i flaga z czerwonym krzyżem.

### Śmierć taty

Niemcy 4 sierpnia chcieli z Woli przebić się do Ogrodu Saskiego i Ratusza. Bombardowali, dom po domu, ulice Krochmalną, Grzybowską i Chłodną. To było piekło. Około godziny trzynastej zbombardowano naszą kamienicę. Mnie i Krysię lekko zasypało. Spadły na nas deski, rurki, kawałki gruzu. Byliśmy nieprzytomni. Gdy nas ocucono, dowiedziałam się, że w bramie leży mój tata. Miał mocno poharatany brzuch, połamane nogi z kośćmi na wierzchu. Dobrze, że były nosze, więc z pomocą mężczyzn zanieśliśmy tatę do szpitala na ul. Śliską. Przyjęto nas bardzo serdecznie. Już nie było miejsca, aby tata leżał na szpitalnym łóżku, więc położyliśmy go na korytarzu. Lekarz mnie uspokajał, że tata będzie żył, że trafi zaraz na stół operacyjny.

Kazano mi wracać, bo na Krochmalnej byli inni ranni. Ludziom ciężko było dojść do siebie po bombardowaniu, chodzili jakby w amoku, jakby bez celu. Jedna pani nerwowo trzymała pod pachą coś zawiniętego. Myślałam, że to była piłka czy główka kapusty, a to była... głowa jej męża. Nie mogę tego zapomnieć do dnia dzisiejszego. To było straszne.

Po opatrzeniu rannych jeden z mężczyzn zaproponował nam obmycie z kurzu, odpoczynek. Poszłyśmy później do szpitala, gdzie przybywało ciągle nowych rannych. Tata był przytomny, chciał się napić herbaty. Skąd miałam wziąć wtedy herbatę? Wybiegłam stamtąd i wróciłam z herbatą, do dziś nie wiem skąd? Kto mi ją dał, kto był tak dobry? Tata jednak już nie żył. Lekarz mi powiedział, że nie dało się nic zrobić. Nie chciał, abym przychodziła, mówił, że oni go sami pochowają. Rano jednak przyszłam. Ciało było zawinięte w prześcieradło. Włożyłam tacie ryngraf pod prześcieradło.

### W Domu Kolejowym

Zostałam z Krysią. Nasz dom był zrujnowany. Trwało bombardowanie. Krysia miała mamę na końcu Krochmalnej, pod sześćdziesiątym którymś numerem. Udało nam się tam jakoś przedrzeć. Jej mama siedziała z bratem w piwnicy. Spotkałyśmy tam również wujka Krysi, który nam dawał rozkazy na bibułkach. Chciał, abyśmy poszły z nim do Domu Kolejowego na rogu Towarowej i Żelaznej. Zameldował się u dowódcy, kpt. Piotra Zacharewicza „Zawadzkiego” i por. Tadeusza Siemiątkowskiego „Mazura”. Wuj przedstawił nas

mówiąc, że jesteśmy jego siostrzenicami, zaprzysiężonymi w konspiracji. Tak znalazłyśmy się w 1. Plutonie kompanii NSZ „Warszawianka”<sup>1</sup>. Miałyśmy wrażenie, jakby był nad nami rozłożony parasol ochronny. Byłyśmy najmłodszymi z sanitariuszek.

Na początku powstania wizytował nas gen. „Monter”. Przez naszą placówkę przechodziła również polska powstańcza delegacja, wytypowana do rozmów z Niemcami i widzieliśmy z okien, jak jest przyjmowana z honorami przez Niemców. Ich rozmowy kończyły się np. kilkugodzinnym zawieszeniem broni. Dotarła też do nas Legia Akademicka i bardzo sympatyczna Julita Korwin-Szymanowska „Ita”.

### **Babcia Dąbkowska**

Chciałam odwiedzić moją Babcie, Czesławę Dąbkowską, na Powiślu. Tam byli też żołnierze NSZ. Kpt. „Zawadzki” zgodził się i dał mi i Krysi dwóch żołnierzy, aby się nami opiekowali. Przedzieraliśmy się w nocy, Tamką, na kolanach. Śródmieście i ul. Mazowiecka nie były tak zniszczone jak ulice i domy u nas. Spotkałam Babcie na ul. Smulikowskiego. Miała wtedy 63 lata i była wielką entuzjastką Powstania. Bardzo spontaniczna i pomocna, zaraz zaczęła chłopakom prac skarpety. Później jeszcze raz się spotkałyśmy z Babcie, pod koniec sierpnia. Pamiętam, że wtedy płonął Filharmonia. Powstańcy z NSZ z Powiśla mówili, że będą chcieli do nas dołączyć, ale po upadku Śródmieścia już nie doszli. Babcia przeżyła Powstanie i przez Pruszków dotarła do Włocławka.

### **Reduta**

Nie nosiliśmy panterek, nasi żołnierze mieli bluzy strażackie i cywilne ubrania. Nasza placówka to była twierdza nie do zdobycia, bo całe zgrupowanie znajdowało się pod ziemią. Pamiętam, jak ostrzeliwał nas czołg niemiecki. Strzelał w piętra, a my chowaliśmy się w wielkich piwnicach. Pamiętam noszenie jedzenia żołnierzom, mającym wartę przy torach, na terenie dzisiejszego dworca Warszawa Śródmieście. Niemcy chcieli przewozić tamtędy moździerz, nazywany Grubą Bertą, który znajdował się na Woli. Naszym zadaniem było zachować ten przyrządek. Chodziłam wielokrotnie na wypady. Widziałam w leju po bombie spalone ciała powstańców. Leżał tam tylko tułów człowieka. To jest wrażenie nie do opisanie. Po tym nie można było ani jeść, ani pić. Moja koleżanka opowiadała mi, że była podczas powstania żywą tarczą. Niemcy pędzili ją, wraz z innymi cywilami, przed czołgami. To trwało jakieś trzy godziny i po tym marszu nie odzyskała już zdrowia psychicznego.

### **Wsparcie dla Starówki**

Z 30 na 31 sierpnia szliśmy na plac Krasieńskich wspierać przebiecie się oddziałów ze Starówki do Śródmieścia. Byliśmy w rejonie ulic Marszałkowskiej i Królewskiej. Sygnałem do ataku miała być wystrzelona w nocy rakietą. Pamiętam, że obok mnie trząsł się chłopak. Chciałam go przytulić, bo się bardzo bał. Sama też się bałam. Przytuliliśmy się. Potem już go nie spotkałam. Tam było dużo rannych. Po natarciu pomagałyśmy z Krysią rannemu w nogi powstańcowi. Ciągnęliśmy go na parter domu, gdy nagle obok nas przeszedł patrol niemiecki. Serce nam biło strasznie, ale że była noc, nie zauważyli nas. Na ul. Grzybowskiej spotkałyśmy mjr. Stanisława Steczkowskiego „Zagończyka”. Powiedział, że kto brał udział w tym wsparciu Starówki, będzie przedstawiony do Krzyża Walecznych. Dał nam osłonę, abyśmy przeszły do Domu Kolejowego. Udało się.

<sup>1</sup> Por. *Oddziały i żołnierze NSZ w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1998, s. 169, 190; K. Utraccka, *Zgrupowanie „Chrobry II”*, Warszawa 2002, s. 276.

## Dyscyplina i moralność

Podczas powstania w Domu Kolejowym panowała moralna dyscyplina. Nasze grupy, po cztery sanitariuszki, były zakwaterowane w oddzielnych salach. Nam nie wolno było wchodzić do pomieszczeń chłopców, a im do naszych. Spotykaliśmy się na korytarzach, aby porozmawiać, pośmiać się. Spałyśmy w ubraniach, bez butów.

## Kapitulacja

To był wielki smutek. 5 października lał deszcz. My chcieliśmy dalej walczyć, nie czuliśmy się pokonani. Na sam koniec mieliśmy zbiórkę, mszę polową, spowiedź i powszechne rozgrzeszenie. Przemówienie dowódcy. Rozkaz był taki, że konspiracja trwa nadal, że walczymy dalej. Dostaliśmy legitymację AK i po 10 dolarów amerykańskich.

Było zarządzenie, aby utrzymać fason, gdy będziemy wychodzić z Warszawy. Umyłam więc głowę, nałożyłam czystą koszulę od taty, furażerkę na bakier. Z dumą, z honorem trzymając nosze, szliśmy czwórkami. Gdy stałyśmy z sanitariuszkami, to Niemiec chciał mi zabrać te nosze. Nie oddałam. Niemcy robili nam zdjęcia. Minę miałam pewnie wściekłą i zawiętą, właśnie na złość okupantowi.



Od lewej – Czesława Wodyńska „Cenia”, Alina Kośmider „Amor” (później w Kanadzie), Julita Korwin-Szymanowska „Ita” (później w Londynie), Krystyna Kawalec „Dzidka”.

Fot. ze zbiorów autorki

Szliśmy ul. Wolską, na której z okien zwisały martwe ciała. Chłopcy oddawali broń Niemcom. Rzucali ją ze złością do koszy. Dużo broni zostało jednak ukrytej. Widziałam też

gen. „Bora” Komorowskiego, który stał na baczność w kapeluszu, w szarej jesionce. Żegnał nas. To było bardzo symboliczne. On jest dla mnie świętą postacią, ponieważ podjął decyzję o rozpoczęciu Powstania. Pod Ożarowem udało się uciec sanitariuszce „Brydż”. W Ożarowie spotkałam też koleżanki z gimnazjum z Grodna. Pani Świątkowska dała mi bochenek chleba, choć sama miała jeszcze tylko jeden. Jej córka Halusia zginęła 1 sierpnia na moście Kierbedzia, gdy biegła na zbiórkę. W Ożarowie nie wiedzieliśmy, czy jedziemy do obozu koncentracyjnego, czy na roboty. Tam zaczął do mnie docierać brak ojca. Byłam przygnębiona.

### **Wyjazd do Niemiec**

Czekaliśmy 2–3 dni, ludność Ożarowa przerzucała nam przez druty pomidory i chleb. Wyjazd był pociągami. Cały wagon łączniczek i sanitariuszek z opaskami na rękach. Gdy zorientowałyśmy się, że mijamy Częstochowę, zaczęłyśmy śpiewać pieśni religijne. Jechaliśmy dwa dni bez otwierania wagonu. Nożem był wykrojony w podłodze otwór, który był ubikacją. Miałyśmy wodę w butelkach. Transport zatrzymał się w Lamsdorf, czyli Łambinowicach na Dolnym Śląsku. To był wielki obóz jeniecki, jeszcze z I wojny światowej. Tam zaczęły się rewizje, zabierano złoto wszystko, co cenne. Miałam w torbie mnóstwo pieniędzy, które zabrałam z szafy z domu na Krochmalnej. My żyliśmy skromnie, ale pieniądze były przechowywane u nas w domu przez tatę. To mogły być pieniądze organizacji, do której należał. Miałam je cały czas w torbie i wtedy musiałam oddać Niemcowi, który, zdziwiony, zapytał mnie, czy jestem córką bankiera. Tam było jakieś 130 tys. zł.

### **W Niemczech**

Obowiazywała konwencja genewska. Niemcy traktowali nas przyzwoicie. Byłam w kilku obozach jenieckich: w Mürberg, Morsdorf w Saksonii, Altenburg i w Blankenheim, z którego wyzwoliła nas amerykańska armia gen. Pattona i przewiozła do Burgu w Turynii, koło obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, który odwiedziłam dzień po jego wyzwoleniu. My z Krysią chciałyśmy dalej walczyć, nawet na Pacyfiku z Japończykami. Po kapitulacji Niemiec przyjechali żołnierze gen. Andersa, gen. Maczka i gen. Sosabowskiego, rekrutując do swoich oddziałów. Wybrałyśmy gen. Sosabowskiego, bo tam można było przejść kurs spadochronowy. Uderzyło nas jednak romansowanie Anglików i Amerykanów z Niemkami. To było nie do zaakceptowania, że nasi alianci tak się bratają, gdy zginęło tylu naszych najbliższych.

### **Powrót do Polski**

Chcieliśmy wracać do Polski: Krysia, wujek „Swen”, jego kolega i ja. Granica strefy amerykańsko-sowieckiej była pod Brunszwikiem. Za kanister wódki Rosjanie nas puścili. Byliśmy w cywilu; legitymacje AK, opaski powstańcze, chlebak, zakopaliśmy w lesie w Brunszwiku. Mężczyźni, w obawie o swoje życie, rozdzielili się z nami. Bałyśmy się jechać pociągiem, szłyśmy więc lasami do Cottbus (Chociebuża), gdzie na stacji kolejowej zobaczyłyśmy wagony z napisem PKP wiozące węgiel. Poprosiłyśmy kolejarzy o pomoc i ci przewieźli nas w węglarce do Poznania. Poszłyśmy tam na punkt repatriacyjny PUR, gdzie dano nam bezpłatny bilet i symboliczną kwotę pieniędzy. Krysia pojechała do rodzinnego Węgrowsa, ja do Włocławka do babci, choć nie wiedziałam, czy kogoś tam spotkam.

### **Praca w młynie**

We Włocławku, po wyjściu z dworca kolejowego, chciałam od razu szukać pracy. Nagle zobaczyłam Lucynę Wódecką, znajomą z Warszawy ze sklepu papierniczego przy ul. Freta,

w którym często robiłam zakupy. Powiedziała mi, że idzie na urlop macierzyński i na jej miejsce potrzebna jest kasjerka do młyna. Przedstawiła mnie swojemu szefowi, Zenonowi Bagdzińskiemu, mówiąc, że jestem jej przyjaciółką z Warszawy, że byłam w AK i w Powstaniu. On był po Oświęcimiu i powiedział, że bierze mnie pod opiekę. Dwa razy UB pytał się o moje nastawienie do obecnej władzy.

## Rodzice

Przyjechałam do Warszawy we wrześniu 1945 r. szukać grobu taty. Na wiosnę miała być ekshumacja zwłok. Gdy przyjechałam powtórnie, nie było już tego grobu. W siedzibie Czerwonego Krzyża na Mokotowskiej rozmawiałam z kierowniczką panią Bortnowską, żoną gen. Bortnowskiego; dzięki niej przewertowałam księgi i ustaliłam, że tata spoczywa na cmentarzu powstańczym na Woli. Tam wybite jest jego imię, nazwisko, stopień i to, że jest kawalerem VM.

Mama z zesłania dostała się do wojska gen. Andersa. Pracowała w wojskowym szpitalu. Przeżyła bitwę pod Monte Cassino. Dowiedziała się o mnie, gdy trafiły do gen. Andersa nasze sanitariuszki. Julita Korwin-Szymanowska powiedziała jej, że przeżyłam Powstanie. Mama zamieszkała w Londynie, bała się wracać, wyszła tam za męża po raz drugi. Spotykałyśmy się wielokrotnie. Zmarła w 1979 r.

## Adam, Feliks i Stanisława

W klubie „Czytelnik” we Włocławku, gdzie czytało się książki, poznałam swojego męża Adama. Przed wojną, po zdaniu matury pracował w Jaśle w banku, jego mama Stanisława Wodyńska prowadziła sklep papierniczy. Dostarczała papier, matryce do tajnych drukarni, pomagała kurierom przetrzucanym przez Słowację, nosiła paczki do więzienia. Znała niemiecki, bo pochodziła ze Śląska. Młodszy brat męża – Feliks, też zajmował się kolportażem, działał w konspiracji i Niemcy aresztowali go, osadzili w więzieniu w Tarnowie i stamtąd trafił do Oświęcimia.

Przed wojną mąż i Feliks byli zaangażowani w działalność Stronnictwa Narodowego. Feliks był w Młodzieży Wszechpolskiej. Mąż działał w ruchu narodowym jeszcze w gimnazjum, a po aresztowaniu brata trafił także do Oświęcimia. Feliks zginął w obozie, a mąż był więziony przez cztery lata. Wielu jego kolegów narodowców nie wróciło z emigracji. Mąż zmarł w 1999 r.

## „Ujawniłam się”

Krysia Kawalec była przesłuchiwana w 1946 r. w Warszawie. Jej kuzyn Czarek Czarniecki działał w konspiracji nadal, UB zrobił obławę, „kocioł”. I tak trafili do niej. Na przesłuchaniu pytano ją, co się dzieje z jej koleżanką, tą blondyneczką. Oni nas obserwowali.

Po ślubie urodziło się nam dwoje dzieci. Zamieszkaliśmy w Gdańsku. Jeden syn jest chirurgiem, a drugi farmaceutą. Po wojnie nigdy nigdzie nie pisywałam, że brałam czynny udział w Powstaniu. Wszędzie pisałam, że byłam cywilem, który po Powstaniu wyjechał na roboty do Niemiec.

Edward Gierek pod koniec 1974 r. powiedział w przemówieniu, że Polaków nie dzieli na lepszych i gorszych, i wszystkich Polska przygarnia. Wtedy uznałam, że mogę się „ujawnić”, zrzucić ten strach, niepewność. Przyjechałam do Warszawy, do MSW. Powiedziałam na portierni, że chciałabym rozmawiać z kierownikiem „od ujawnień”. Przyszedł jakiś major po cywila, podał jakieś fikcyjne nazwisko. Przedstawiłam się i powiedziałam, że chciałabym się „ujawnić”. Powiedziałam mu, że od 1 sierpnia 1944 r. byłam w AK. Nic nie mówiłam, że byłam w konspiracji w Stronnictwie Narodowym w latach 1942–1943. On podszedł do szafy





## Kompania Ochronowa Komendanta Okręgu – Kompania Szturmowa „Warszawianka”

W Powstaniu Warszawskim wzięły udział, podporządkowane dowództwu AK, oddziały Narodowych Sił Zbrojnych. M.in. około tysiąca żołnierzy wywodzących się z konspiracyjnych struktur ruchu narodowego stanowiło trzon batalionów „Gustaw”, „Antoni”, „Dominik”. Na Pradze batalion „Karol” przekazano do dyspozycji VII Obwodu AK „Obroza”, na Starym Mieście zaś walczyła m.in. Brygada Zmotoryzowana „Koło” (zob. *Narodowcy walczą*, „Polska Zbrojna”, 31 VII 1992).

Po rozpoczęciu Powstania w rejonie Chmielnej, Żelaznej, Twardej, Chłodnej, Złotej aktywizowały się działające spontanicznie oddziały żołnierzy. Zorganizowania ich w zwartą grupę podjął się, najstarszy stopniem, mjr Leon Nowakowski „Lig”, którego kwatera mieściła się przy ul. Twardej 40. Mjr „Lig” był podczas okupacji szefem III Oddziału Okręgu IX – Łódź NSZ. Tworzonemu przez siebie ugrupowaniu „Lig” nadał miano „Chrobry”. Kiedy okazało się, że w ewidencji powstańczej istnieje już oddział im. Chrobrego (batalion Gustawa Billewicza „Sosny”), grupie „Liga” do nazwy dodano rzymską liczbę II. Tak narodziło się powstańcze Zgrupowanie „Chrobry II”. „Lig” z około dwustu ochotnikami utworzył dwie kompanie, z dowódcami – por. Jerzym Olszewskim „Remigiuszem” i por. Kazimierzem Biskupskim „Kazikiem”. Później utworzono kompanię obwodową, na której czele stanął kpt. Kazimierz Wojteczak „Mandaryn Lipski”.

W rejonie działania mjr. „Liga” znalazły się silne oddziały NSZ. Jednym z nich był oddział por. Tadeusza Siemiątkowskiego „Mazura”, którego część, dowodzona przez plut. pchor. Jerzego Nachtmana „Kazika Oleckiego”, „Wołomińskiego”, przez pierwsze trzy dni walczyła w różnych punktach Śródmieścia, aż naprzeciw Dworca Głównego spotkała się z por. „Mazurem”. Nachtman wcześniej nawiązał łączność z dowództwem zgrupowania „Chrobry II” i cały oddział pod komendą „Mazura” zajął 4 sierpnia Dom Kolejowy. Por. „Mazur” odnalazł 5 sierpnia Komendę Warszawskiego Okręgu NSZ, ulokowaną przy ul. Siennej, gdzie stacjonował oddział ppor. Józefa Cieślińskiego „Mściśława”, który po zabranii broni ze swojego magazynu przy ul. Śliskiej uczestniczył w zdobywaniu Poczty Głównej, a następnie walczył na Lesznie przy zbiegu z Żelazną. W obu oddziałach dominowali podchorążowie oraz żołnierze konspiracyjnych struktur NSZ, choć należeli do nich również ochotnicy i żołnierze z innych organizacji podziemnych.

Dysponując około pięćdziesięcioma żołnierzami, dowództwo Warszawskiego Okręgu NSZ postanowiło scalić ich w jeden oddział, w Domu Kolejowym, pod dowództwem kpt. Piotra Zacharewicza „Zawadzkiego”. Oddział zasilony został również przez elewów Centrum Wyszkolenia Szkoły Podchorążych Piechoty NSZ, dowodzonych przez por. Jana Gołkonta „Bogusławskiego”.

Po dokonaniu reorganizacji, 6 sierpnia 1944 r. kpt. „Zawadzki” zameldował gotowość bojową kompanii i chęć operacyjnego podporządkowania się dowództwu Zgrupowania „Chrobry II” pod komendą mjr. Zygmunta Brejnaka „Zygmunta” (zastąpił „Liga”), które włączyło kompanię do powstałego 8 sierpnia I batalionu jako 1. kompanię „Warszawianka”.

W pierwszym okresie Powstania najważniejszymi działaniami, prowadzonymi przez kompanię, była obrona obszaru na południowej stronie Alej Jerozolimskich w okolicach

placu Starynkiewicza – od budynku Związku Zawodowego Kolarzy i Domu Turystycznego niemal aż po ulicę Chałubińskiego. Na tym obszarze znajdowały się budynki: Wojskowego Instytutu Geograficznego (WIG), Starostwa Powiatowego i Izby Skarbowej.

Obsadę WIG stanowił pododdział czasowo przydzielony do kompanii, niepowiązany organizacyjnie z NSZ, który składał się z żołnierzy AK oraz ochotników (w jego szeregach walczył zbiegły z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu – gdzie znalazł się dobrowolnie – rtm. Witold Pilecki „Witold”). Tzw. pluton „Wigowski” podporządkowany był „Warszawiance” taktycznie, jako 3. pluton kompanii. Kontrolowanie terenu WIG i przyległości przez powstańców skutecznie blokowało swobodę użycia Alej Jeruzolimskich przez Niemców jako arterii przelotowej przez miasto. W obawie przed odcięciem walczących oddziałów po południowej stronie Alej Jeruzolimskich, 12 sierpnia zostały one wycofane poza tory linii średnicowej, na północny skraj Alej. Od tego czasu front „Warszawianki” pozostał niezmienny do końca Powstania. Na jej wschodnim skrzydle, w okolicy ulic Sosnowej i Wielkiej, walczyły oddziały grupy kpt. Kazimierza Czapli „Gurta”, na skrzydle zachodnim zaś, poza ulicą Żelazną – była się załoga Poczty Dworcowej. Barykada zbudowana na wiadukcie nad torami, w poprzek ulicy Żelaznej, skutecznie chroniła przed próbami ataku w głąb terenu bronionego przez Zgrupowanie „Chrobry II”, znajdowała się bowiem pod ciągłym nadzorem załóg Domu Kolejowego i Poczty Dworcowej. Ostrzał narożników placu Starynkiewicza i Alej Jeruzolimskich, prowadzony przez „Warszawiankę”, niszczył stanowiska ogniowe Niemców, mających głębokie pole ostrzału wzdłuż ulicy Żelaznej.

Pozycyjny charakter walki „Warszawianki” na froncie Alej Jeruzolimskich umożliwiał kierowanie jej poszczególnych plutonów do wspierania innych oddziałów, walczących na różnych odcinkach „Chrobrego II”. Nie udało się odnaleźć dziennika bojowego „Warszawianki” i nie jest możliwe odtworzenie kompletnego przebiegu walk jej żołnierzy.

Grupy, wchodzące w skład kompanii, uczestniczyły we wspieraniu załogi placówki „Borman”, „Hartwig”, brały udział w obronie skrzyżowania Wroniej i Łuckiej, odpierały wraz z innymi oddziałami zgrupowania atak Niemców. W nocy z 30 na 31 sierpnia część żołnierzy „Warszawianki” uczestniczyła w próbie pomocy oddziałom powstańczym ze Starego Miasta. Pododdział ten poniósł straty od nieprzyjacielskiego ognia, a przebiecie nie powiodło się mimo zajęcia Hal Mirowskich.

Na początku września, po zajęciu przez Niemców Powiśla, powstała ciężka sytuacja na odcinku Nowego Świata. Na pomoc walczącym powstańcom skierowano około stu żołnierzy „Chrobrego II”, a wśród nich około trzydziestu żołnierzy z „Warszawianki”. Zajęli oni pozycje przy Brackiej i Chmielnej, walcząc na barykadzie, w piwnicach i podwórzach domów. Na tej linii zatrzymali natarcie Niemców.

Kompania „Warszawianka” wyszła do niewoli 5 października, w składzie I batalionu 15. pp AK. Po złożeniu broni na placu Kercelego przemaszerowano do przejściowego obozu w Ożarowie, skąd przewieziono żołnierzy do obozów jenieckich na terenie Niemiec. Podstawowy stan osobowy „Warszawianki” szacowany był na około stu siedemdziesięciu oficerów i żołnierzy.

Na podstawie: *Kompania „Warszawianka” Narodowych Sił Zbrojnych w Powstaniu Warszawskim*, red. J. Rutkowski, Z. Kuciewicz, Warszawa 1996.

JW